№ 87. Lwów — Niedziela dnia 16 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schokowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Cena ogłoszeń: zwyczajne ogłoszenia za wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: A. 2 po Wielk. Jutro: św. Rudolfa B. | N. 5 Post. Hl. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 18, Zachód „ „ 6 m. 44 | Długość dnia godzin 13 m. 26, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 kwietnia.

Arcybiskup wiedeński, ks. kardynał Gruscha wydał do wiernych swej dyecezyi prześliczny list pasterski, w którym, jak to uczynił już biskup lincki, zarządza we wszystkich kościołach dyecezyi modły błagalne o opiekę Boską nad uciskanym przez tylu jawnych i skrytych nieprzyjaciół Kościołem katolickim w Austryi, — a nadto natchnionemi słowy wykazuje całą nikczemność obecnej propagandy odszczepieńczej, prowadzonej brutalnie przez spekulantów politycznych pod hasłem „Los von Rom". Myśli przewodnie tego listu pasterskiego są następujące: „Nie zwracam się do was — pisze ks. kardynał — moi ukochani, ze słowem skargi z powodu walki, prowadzonej przeciw naszej świętej wierze, gdyż walka ta istniała zawsze, raz słabiej, raz gwałtowniej i zawsze istnieć będzie, — nie jest to także słowo trwogi, bo pociechą są dla nas słowa boskiego Zbawiciela: „Ufajcie mi, ja świat zwyciężyłem",— nie jest to także słowo troski o wielu z was, którzy świętą katolicką religię przyjęliście w spuściznie po waszych przodkach i chcecie ją także waszym dzieciom zostawić, — niosę tylko słowo otuchy strwożonym i słowo nauki wahającym się.

„Od kilku tygodni wołają do was: „Odłączcie się od Kościoła, który w Rzymie ma swą widomą głowę." Zastanówcie się tylko, ukochani, dlaczego te okrzyki rozbrzmiewają? Oto z powodu zajść w życiu politycznem, z któremi ani religia katolicka, ani Papież nie mają najmniejszej styczności. Katolicka religia jest dziś taką samą, jaką była przedtem, zajścia polityczne nie mogą ani sfałszować religii, ani uczynić jej prawdziwą. Podnoszą zarzut, że Kościół rzymski nie jest narodowy. Jest to i prawda i nieprawda, w miarę tego, jak kto to rozumie. Kościół rzymski nie jest narodowym, bo Chrystus ustanowił go dla wszystkich narodów; z takiem samem prawem jednak można powiedzieć, że Kościół rzymski jest narodowy, bo wszystkie narody jednaką miłością ogarnia i wszystkie narody świata wyrwał z nocy pogaństwa i barbarzyństwa i oświecił pochodnią cywilizacyi. — Drugi zarzut kłamliwy, którym was chcą obałamucić, opiewa: „Kościół katolicki sprowadza zacofanie, gdyż ostatniemi czasy wiele niepowodzeń nawiedza katolickie narody." Zastanówcie się jednak dobrze, że narody katolickie dopiero od tego czasu zaczęły upadać, gdy w życiu publicznem odstąpiły od zasad i nauk katolickiego Kościoła, a nawet wrogo przeciw niemu występowały. Na Kościół jednak winy za to zwalać nie można. Dopóki duch katolicki ożywiał życie publiczne, wszystkie narody katolickie były w stanie kwitnącym.

„Pokazywano wam także niektórych nieszczęśliwych ludzi, którzy, będąc kapłanami, sprzeniewierzyli się swemu wzniosłemu powołaniu, dawali zły przykład i zgorszenie i dlatego, że są tu i ówdzie tacy kapłani, wzywano was do odszczepieństwa, przyczem oszczerczo powiększano zawsze liczbę takich zbłąkanych kapłanów. Atoli przypuśćmy, że są nawet tacy kapłani, to czyż Kościół nie ubolewał zawsze nad każdem zgorszeniem, wywołanem przez każdego ze swych członków, a osobliwie przez kapłana i czy nie potępiał go surowo, podczas gdy odszczepieńcy z radosnem uniesieniem przyjmują i witają każdego z tych nieszczęśliwców, choćby najgorszego? Zastanówcie się więc, czy jest rzeczą sprawiedliwą i rozumną porzucać Kościół dlatego, że mogą w nim być — i niestety byli — tacy kapłani, którzy nie żyją wedle zasad, które mają głosić.

„Przedewszystkiem jednak odnosi się bluźniercze hasło „Los von Rom" do Papieża. Któż to jest Papież rzymski? Największe zjawisko na świecie, wnikające głęboko w historyę całego chrześcijaństwa. Istnieje on tak długo, jak długo istnieje chrześcijaństwo i istnieć będzie do skończenia świata. Iluż to potężnych wrogów podnosiło się przeciw papiestwu od blisko 1900 lat, wszyscy jednak zostali pogrążeni, a jakkolwiek wielu Papieży zginęło męczeńską śmiercią, papiestwo żyje niespożyte, niezwyciężone. I żyć musi dalej razem z Kościołem, bo bez Papieża nie ma prawdziwego Kościoła.

„Tych kilka słów zwracam do was ku pocieszeniu i nauce i wołam do Was słowami Apostoła: „Bracia, stójcie twardo przy wierze!"

List ten pasterski odczytany zostanie jutro z ambon we wszystkich kościołach wiedeńskiej archidyecezyi.

Im głębiej w las, tem więcej drzew. Ogłoszone przez *Figaro* w dalszym ciągu zeznania świadków, złożone przed trybunałem kasacyjnym, nietylko nie wyjaśniają sprawy, lecz owszem wikłają ją jeszcze bardziej. Niepodobna połapać się w tym zamęcie sprzecznych zdań i twierdzeń. Zeznania te nie zawierają zbyt wiele nowych szczegółów, w każdym razie nie przyczyniają się do wyjaśnienia tej zawikłanej sprawy, nie dowodzą ani winy, ani niewinności „skazańca z wyspy Dyabelskiej." Cokolwiek poważniejsze znaczenie posiadają jedynie długie, bo obejmujące kilkadziesiąt szpalt *Figara* zeznania jenerała Roget. Wojskowy ten, który, nawiasem mówiąc, w sprawie Dreyfusa nie brał bezpośredniego udziału, bo podczas procesu oskarżonego o zdradę kapitana dowodził pułkiem na prowincyi, wykazał w przekonywający sposób, że autorem głośnego „bordereau" nie mógł być żadną miarą Esterhazy. Wymienione bowiem w tym dokumencie tajemnice wojskowe, wydane pełnomocnikowi jednego z mocarstw zagranicznych, a więc nowy hydrauliczny hamulec do armat, rozkaz koncentracyi wojska i t. d., absolutnie nie były dostępne dla oficera piechoty, jakim był Esterhazy. Natomiast mógł się o nie postarać bez zbyt wielkich trudności oficer zaliczony do sztabu jeneralnego. Przytem wewnętrzne techniczne względy przemawiały za tem, że autorem „bordereau" był oficer artyleryi. Zachodzą bowiem w tym dokumencie techniczne wyrażenia i szczegóły, znane jedynie oficerom artyleryi, a obce zupełnie oficerom innych broni. Roget nie twierdzi wprawdzie, jakoby Dreyfus był winnym, dowodzi tylko, że zdrajcą w tym wypadku mógł być jedynie oficer artyleryi, i to, jak Dreyfus, zaliczony do sztabu jeneralnego. Nie dość na tem. Tajemnica hamulca hydraulicznego znana była w r. 1894 kilku zaledwie oficerom artyleryi, którzy uczestniczyli w próbach z tym hamulcem, dokonywanych w szkole wojskowej w Bourges. Do tych oficerów należał Dreyfus. Zauważono zresztą natręctwo, z jakiem Dreyfus podczas swego pobytu w sztabie jeneralnym dowiadywał się o wszelkiego rodzaju tajemnice wojskowe, nienależące nawet do zakresu jego urzędowania. Być może, że kierowała nim chęć wzbogacenia swej wiedzy wojskowej. Roget nazywa Dreyfusa „oficerem pod każdym względem wybitnym" (remarquable) — z drugiej jednak strony ciekawość ta wzmocniła z samej natury rzeczy podejrzenie, ciążące na tym oficerze. Bądź co bądź i zeznania Rogeta nie przekonywują o winie Dreyfusa, chociaż wykazują wielkie jej prawdopodobieństwo. Pozatem zeznania tego jenerała nie rzucają zbyt korzystnego światła na stosunki, panujące w kołach wyższych oficerów francuskich. Dowodzą one, że nie brak w tych kołach osobistości, które pod względem moralnym ani w części nie stoją na wysokości zadania.

W ostatnim swym numerze ogłasza *Figaro* zeznania byłego ministra wojny jen. Zurlindena. Świadek ten oświadczył, że obejmując ministeryum wojny, nie znał sprawy Dreyfusa, polegał jednak na zdaniu swych poprzedników. Zaniepokoiły go jednak fałszerstwa Henry'ego. Świadek sądził pierwotnie, że rewizya stała się niezbędną, zażądał więc sobie u swych kolegów w gabinecie czasu potrzebnego do zbadania aktów sprawy. Zbadanie to przekonało go jednak, że wyrok na Dreyfusa wydany został w sposób sprawiedliwy. Samobójstwo Henry'ego nie mogło osłabić decyzyi sądu wojennego. Jenerał Zurlinden wyliczał następnie dokumenty, dowodzące, zdaniem jego, że zdrajca znajdował się w sztabie jeneralnym, oraz, że jedynie oficer artyleryi, albo inżynieryi wojskowej ze sztabu jeneralnego wydać mógł zagranicy te tajemnice. Świadek przypomina dalej, że Dreyfusa zupełnie niespodziewanie nazwano autorem „bordereau", co zdaje się dowodzić, że nie może być mowy o intrydze, skierowanej przeciwko Dreyfusowi. Pozbawiona też wszelkiej podstawy jest legenda o żydzie, prześladowanym jakoby przez chrześcijańskich swych towarzyszów broni.

Jenerał Zurlinden twierdzi, że „bordereau" jest dowodem pierwszorzędnego znaczenia i stanowi główną podstawę oskarżenia przeciwko Dreyfusowi. „Bordereau" wręczone zostało pomiędzy 20 a 25 września ministeryum wojny, a towarzyszyły mu dokumenty, datowane z końca sierpnia i 2 września. Zbadanie tych dokumentów wykazało, że pisał je Dreyfus szybkiem i płynnem pismem. Wina Dreyfusa i dowód tej winy nie opiera się wcale na zeznaniach Henry'ego i du Paty de Clam. Jeśli zwołany będzie nowy sąd wojenny, to i ten sąd wyda na podstawie przedstawionych mu dowodów wyrok, potępiający Dreyfusa. W końcu zwraca się jenerał Zurlinden do trybunału kasacyjnego z prośbą, aby odrzucił rewizyę i oświadcza, że on sam domagałby się rewizyi procesu, gdyby żywił najmniejsze wątpliwości co do winy skazanego.

Te dwa zeznania są najważniejsze, bo jasne i zdecydowane. Lecz jest mnóstwo innych, również ogłoszonych przez *Figaro*, a tak bałamutnych, że z tego chaosu wybrnąć niepodobna. Sądzimy, że publikacye bulwarowego dziennika wniosły jeszcze większy zamęt w opinię francuskiego ogółu i jeszcze bardziej roznamiętnią stronników i przeciwników rewizyi, od której Francya jest dziś dalej, niż kiedykolwiek przedtem. Czy nie ten był cel publikacyi tajnych zeznań?

Spór o Bośnię.

Piszą nam z Wiednia, 13 kwietnia:

O napaści *Narodnich listów* na trzech młodoczeskich posłów-turystów i wydane przez nich relacye z podróży do Bośni wspomniałem dziś rano (vide numer wczorajszy) na podstawie krótkich i niedokładnych telegramów dzienników tutejszych. Zajrzawszy tymczasem do *Narodnich listów*, widzę, że ten artykulik jest istnem arcydziełem radykalno-panslawistycznego stylu i jako taki zasługuje na gruntowniejszy rozbiór.

Przedewszystkiem organ młodoczeski zapewnia, że broszura: „Dwadzieścia lat pracy cywilizacyjnej" pp. dra Dyka, Hojeka i Koeniga wywołała w całej Austryi „ogromną sensacyę". Ale sensacyę przykrą. Albowiem „stanęła ona w stanowczej sprzeczności z panującymi w narodzie czeskim (dzięki wymysłom i tendencyjnym plotkom *Narodnich listów*!) poglądami na sprawy Bośni i Hercogowiny, na Czarnogórze i na wyznawców prawosławia". Organ radykalny przypomina, że krytyka stosunków bośniackich, z którą w dawniejszych sesyach delegacyi wystąpili posłowie młodoczescy (notabene, dopóki nie rozpoznali tych stosunków na miejscu, lecz powtarzali pacierz za panią matką z ulicy maryańskiej!) wywołała ogromne wrażenie „nie tylko w Czechach, ale w całej politycznej Europie". No, no! Ktoby się tego był domyślał! Krytyka ta nie była pochlebna dla okupacyi, „ale wszyscy (?) interesowani uznawali jej słuszność". Przed tą krytyką „trzęśli się ci, przeciwko którym była wymierzona, a chociaż otwarcie nie przyznawali się do winy, to przecież było rzeczą widoczną, że ich wprawiała w rozpacz i że kurczyli się pod jej ciosami". (?!?)...

Otóż trzej posłowie młodoczescy dopuścili się niesłychanej zbrodni. Albowiem w swej broszurze wypowiadają całkiem odmienne poglądy, niż te „do których dotąd przyznawali się czescy politycy (?) i cały (?) naród czeski". Przemawiają oni o okupacyi z „naiwnym zapałem". Rzecz dziwna, mogłoby się zdawać „że ci panowie aż do swej wycieczki do Bośnii spali i nic nie wiedzieli o tem, co się tam przed nią stało". Ich twierdzenia wręcz sprzeciwiają się temu „co o tych kwestyach mówili w delegacyi i wykazywali niezbitemi dowodami (zaczerpniętemi z łamów *Narodnich Listów*) ich koledzy młodoczescy". Livius powiada: „Veritatem saepe laborare ajunt extingui nunquam". Trzej posłowie-turyści niezawodnie zasługują na uznanie, że, rozpoznawszy na miejscu prawdę, śmiałą ręką rozdarli zasłonę fałszu i kłamstwa, która ją zakrywała zwłaszcza przed wzrokiem publiczności czeskiej. Ale *Narodni Listy* oburza najprzód, że broszura poselska zadała kłam ich szerzonym dotąd tendencyjnym plotkom, powtóre, że na przyszłość może jednak podobne plotki nawet w Czechach nie dostąpią tyle ślepej wiary, jak dotąd. Ten bezbożny zamach na nieomylność radykalnego organu musi naturalnie wywołać najżywsze oburzenie! I cóż powiedzieć na to, że ci posłowie młodoczescy pozwalają sobie nawet na krytykę „łupieztw Czarnogórców", których głównym organem od dawna są *Narodni Listy*!!! Odnośne rozdziały broszury organ radykalny nazywa po prostu „pamfletem". Skądże p. Dyk, Hajek i Koenig zaczerpnęli tych wiadomości? Oczywiście od serajewskiego dyrektora policyi Wacława Czernego, który dawniej był naczelnikiem okręgowym na granicy hercogowińsko-czarnogórskiej. P. Czerny jest niezawodnie Czechem, a skoro był naczelnikiem okręgowym na granicy południowej, mógł gruntownie rozpoznać łupieżne zachętki Czarnogórców, a zatem też w sposób autentyczny poinformować posłów-turystów! Do tego wniosku prowadzi proste logiczne rozumowanie. Naturalnie *Narodni Listy* rozumują inaczej.

Z całej broszury badaczy młodoczeskich tylko trzy zdania przypadły *Narodnim Listom* do smaku. Pierwsze brzmi: „Administracyi Bośnii nietylko nie dostaje formy słowiańskiej, lecz przedewszystkiem ducha słowiańskiego". Powtóre: „Nie dostaje pojęcia autonomii, wykonywanie praw politycznych jest niemożliwe, a cały publiczny ustrój nosi cechę ścisłej autokratycznej centralizacyi". Ale czyż forma i duch (rosyjsko-) słowiański nie zasadzają się właśnie na „ścisłej, autokratycznej centralizacyi?" Czy państwowy ustrój rosyjsko-słowiański obudza pojęcie samorządu? Czyż np. w kochanej, ościennej, słowiańskiej Czarnogórze jest możliwem wykonywanie jakichś „praw politycznych" np. w kierunku sejmu krajowego, głosowania powszechnego, wolnej prasy itd.? Nareszcie: „Władza nie jest ani serbską, ani chorwacką, ale też nie jest ani niemiecką, ani madziarską. Jednak wewnętrzna służba władz odbywa się w języku niemieckim". P. Kallay kilkakrotnie w delegacyi wykazał, że z urzędników Bośnii i Hercogowiny zaledwo piąta część jest Niemców, a siódma część Madziarów. Urzędników głównie dostarczają narody pochodzenia słowiańskiego. Z ludnością miejscową wszyscy znoszą się w jej języku ojczystym. Cóż wobec tego faktu znaczy, że pomiędzy sobą, w służbie wewnętrznej, pro foro interno, władze tam używają języka niemieckiego? Przecież Polska może stawiać trochę wyższe żądanie, niż Bośnia i Hercogowina, a my uważalibyśmy to już jako bardzo znaczny postęp, gdyby władze w Królestwie przynajmniej z publicznością znosiły się w języku krajowym!

Dlaczegoż *Narodni Listy* swą miarą autonomiczno-słowiańską mierzą tylko wszystkie inne stosunki, ale nigdy jej nie przykładają do Polski?

Niedoszła konferencya. — List pasterski.

Piszą nam z Wiednia, 14 kwietnia:

Czy rzeczywiście istniał zamiar zwołania komitetu wykonawczego prawicy? — trudno dziś sprawdzić. Ale w danych warunkach nie mamy żadnego powodu żałować, że konferencya komitetu została odroczona. Organ młodoczeski dopuszcza się śmiesznej przesady, zapewniając, że odroczenie tej konferencyi w „całym obozie słowiańskim" wywarło najprzykrzejsze wrażenie! Jak się zdaje, pewnym czynnikom młodoczeskim chodziło jedynie o to, aby komitet wykonawczy prawicy, wygłaszając ponownie jej solidarność, wzmocnił stanowisko młodoczechów wobec Niemców. W pojęciu tych szowinistów młodoczeskich większość i jej komitet wykonawczy nie mają innego zadania, jak to, aby tworzyć rezerwę dla Czechów w ich walce z Niemcami. Tylko więc wtedy przypominają sobie prawicę i jej komitet wykonawczy, kiedy czują potrzebę jakiejś demonstracyi, któraby wzmocniła pozycyę młodoczechów i uwolniła ich od obowiązku uczynienia pewnych ustępstw — pro publico bono. Polacy pragną szczerze przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu. Koło polskie wypowiedziało to w licznych, uchwalonych jednomyślnie rezolucyach. Któż jednak przypuszcza, że, gdyby wczoraj był się zgromadził komitet wykonawczy prawicy, konferencya ta byłaby się przyczyniła do spełnienia owego życzenia i do ograniczenia wszechwładzy § 14? To stać się może jedynie drogą kompromisu z opozycyą niemiecką. Dotąd jednak nie dostaje podstawy takiego kompromisu. Może ona powstanie, gdy nareszcie pojawi się program lewicy. Ale do dnia wczorajszego nie istniała żadna podstawa rokowań. Co najwięcej, komitet wykonawczy prawicy mógł zażądać od hr. Thuna wyjaśnień względem zapowiadanej ustawy językowej. Atoli niewątpliwie także to zależy od programu lewicy. Rząd więc wczoraj, przy najlepszej woli, nie byłby mógł uwiadomić komitetu o treści tego projektu, może nawet nie byłby mógł stanowczo oświadczyć, że zamierza ogłosić taką ustawę. W takich okolicznościach konferencya komitetu wykonawczego nie miała żadnego praktycznego celu, a zatem nie trzeba wcale żałować, że się nie odbyła.

Kardynał arcybiskup Gruscha wydał list pasterski, który w uroczysty sposób zwraca się przeciwko propagandzie, szerzonej pod hasłem „Los von Rom". Dlaczego odzywa się to hasło? „Z powodu zajść w życiu politycznem — powiada list pasterski, — z któremi ani wiara katolicka, ani Papież nie pozostają w żadnym związku". Stronnictwo radykalno-niemieckie, najczęściej tem uzasadnia apostazyę, że katolickie stronnictwo ludowe w parlamencie stoi po stronie Czechów, a więc nibyto występuje przeciwko narodowości niemieckiej. Oczywiście jest to tylko pretekst, bo Wolf, Schoenerer e tutti quanti, już dawniej względem Kościoła zajmowali stanowisko wrogie i nie zmieniliby się w gorliwych i prawowiernych katolików, chociażby katolickie stronnictwo ludowe stanęło po stronie lewicy. Że jednak kardynał arcybiskup tę kwestyę traktuje w sposób tak dyplomatyczny, tłómaczy się to miejscowemi stosunkami wiedeńskiemi. Jak wiadomo, tutejszy obóz chrześcijańsko-socyalny, a także wprost katolicki, w teraźniejszej walce politycznej występuje przeciwko większości parlamentarnej. Frakcya Liechtensteina i dra Luegera pozostaje w sojuszu z lewicą, „Reichspost" ciągle napomina katolickie stronnictwo

---

3)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Wypoczywała pod drzewem zadyszana; czasami słyszała jak z za krzaku głos jakiś szeptał: Tesiu... Tesiu! Miękki, cichy głos, niepodobny do głosu ciotki, ani nauczycielki. Czekała, aż to się powtórzy, a nie doczekawszy się, powtarzała ze śmiechem:

— Tesiu.. Tesiu.. Tesiu!. — i rozglądała się do koła błyszczącemi, rozbawionemi oczkami, jak ptak, gdy nagle szmer jakiś usłyszy.

Czasem widziała, jak z pod krzaku wysuwał się zielony, przezroczysty człowieczek i patrzał na nią świecącemi jak ogień oczkami.

Nie bała się go, ale zbliżyć się nie śmiała, żeby nie uciekł jak ptaki i motyle; człowieczek cofał się w tył, a wciąż patrząc na nią, zlewał się z zielonością krzewów i znikał, zostawiwszy parę błyszczących gwiazdek na listkach, ale i te gwiazdki gasły, gdy się do nich zbliżyła.

Po takiej wędrówce w nocy śniły jej się niebywałe rzeczy! Ludzie ze skrzydłami, latający w słońcu, bardzo piękne ptaki różnych kolorów, przezroczyste człowieczki, rozśmieszone, skaczące, postacie jakieś z białej mgły ze złotemi włosami! A gdy zapytywała ciotkę lub nauczycielkę, dla czego sny są stokroć piękniejsze od tego, co w dzień widzi — obie zbywały ją milczeniem, a ciotka rozmyślała w duchu, czy nie można byłoby snom dziwacznym zapobiedz? Starała się nie spuszczać jej z oka, ale Tesia zawsze znalazła chwilkę, żeby chociaż na środek trawnika wskoczyć pomiędzy róże białe, czerwone, żółte! barwy mieniły się w oczach, śmiała się do nich, chciałaby wszystkie zgarnąć w jedno miejsce, żeby można było widzieć wszystkie odrazu. Tymczasem kręciła się w kółko jak fryga, zanim na ganku nie ujrzała wysmukłej, sztywnej postaci ciotki, z czarnemi, szeroko otwartemi oczyma.

Uspakajała się w mgnieniu oka i szła na spotkanie ciotki spokojna, ze spuszczonemi oczkami, w których gasły ostatnie odbłyski wesołości i rozkosznego upojenia!

Nie mogła się ruszyć we dworze, żeby gdzieśkolwiek nie spotkać ciotki! Wskoczy czasami na podmurowanie, żeby przez okno zajrzeć do ochronki, to pewnie wśród małych wiejskich dzieci ujrzy ciotkę — chodzi od jednego do drugiego, rozmawia, uśmiecha się do nich, gładzi po główkach, nieraz sama kąpie i czesze, a słabszym, chorowitym sama jeść daje, dzieci zwracają się do niej, jak kwiaty do słońca!

Wybiegnie o zmroku na ganek za garderobę, to pewnie tam z dziesięć bab siedzi z choremi dziećmi na rękach, kilku chorych tuli się do ścian domu — i tu ciotka rozdaje leki, pieniądze, rozmawia ze słodkim, łagodnym uśmiechem. A w domu wszyscy do niej o wszystko się zwracają; gdy pracuje zamknięta w gabinecie, to nawet pan mąż przechodzi koło drzwi na palcach. Z tego wywnioskowała, że ciotka jest najważniejszą osobą w całym dworze, potem dopiero jej mąż, następnie Nestor, ulubiony wyżeł, który chodził swobodnie po całym domu, sypiał na łóżku pana, gdy ona nigdy jeszcze nie była w sypialni wuja, ani w jego gabinecie; to też zajmowała ostatnie miejsce w rodzinie, a gdy przyjechał Polcio — utrapienie rodziny — musiała mu swego miejsca ustąpić — odtąd siadała do stołu na szarym końcu.

Czytając „Żywoty Świętych", wszystkie męczenniczki wyobrażała sobie w postaci ciotki, i tylko dzięki temu, życie ich i czyny interesowały ją niezmiernie; w wyobraźni swej widziała jak ciotka brnie po śniegu w nocy, dążąc z pociechą i pomocą do chat wieśniaczych, a za nią anioł ze skrzydłami unosi się w powietrzu, otacza swą opieką i krokami kieruje. Tu znowu wśród lwów i tygrysów stoi nieruchoma jak posąg, a dzikie zwierzęta łaszą się u jej nóg, obłaskawione jej świętem spojrzeniem! Wszystkie cuda, wszystkie nadzwyczajne opowieści wydawały jej się najzupełniej prawdziwe, gdy jako bohaterkę przedstawiała sobie ciotkę...

— Bo przecież chyba te święte, nie były od niej lepsze, ani piękniejsze.

Gdy przeczytała, że męczenniczka w wigilię kaźni usnęła na różach pod strażą aniołów, i żadna siła obudzić jej nie mogła — rozpłakała się na głos — zmarła, jak zwykle, miała twarz i uśmiech ciotki. O takich strasznych rzeczach już więcej czytać nie chciała.

Zresztą w książce więcej ją zajmowały rysunki i piękna okładka, niż treść, nawet w kościele więcej się przyglądała złoconym ramom i szatom świętych, niż ich twarzom i pobożnie wzniesionym oczom, a na widok przygotowań na przyjęcie gości, wpadała w szał radosny! Rozpromieniona, różowa, śmiała się nawet w obecności wuja, którego zwykle w myślach „tym panem" nazywała.

— Petite coquette! — szepnął raz, spotkawszy ją w salonie, i uszczypnął w różowy policzek.

Mówiła już po francusku, ale takiego wyrazu nigdy nie słyszała. Przypomniał jej kokoszkę białą z upierzonemi nóżkami, ależ ona przecież do kokoszki podobną nie była. Ogromnie była ciekawa, co ten wyraz znaczy.

— Petite coquette! hm! Sama nie wiedziała dlaczego, powtarzając ten wyraz, przeglądała się w lustrze i kręciła główką, jak maryonetka!

Sukienki robiono jej coraz brzydsze — ciemne zazwyczaj, długie aż do kostek i czarne fartuchy z kieszeniami, jak u ochmistrzyni! Wzdychała z cicha, nakładając taką szkaradę! Ciotka tak kazała i to jej wystarczało — nawet po kilku dniach lubiła swoją brzydką sukienkę!

Zakradała się czasami do garderoby, a przekonawszy się, że dokoła niema ani żywego ducha, otwierała cichutko szafy z sukniami! Zapach perfum dobrze znany przejmował ją trwogą narazie; wpatrzywszy się jednak w jedwabie i koronki, zapominała o ciotce. Z początku stała spokojnie: po twarzy przesuwał się kolejno wyraz błogości, najwyższego zaciekawienia i jakby cześć dla tych rzeczy prześlicznych; oswoiwszy się z czarującym widokiem, dotykała ostrożnie każdej sukni, wsuwała głowę w jedwabie, przysłaniała głowę koronkami i śmiała się z cicha, gdy pod koronką jej długie rzęsy czepiały się tiulu. Przysunąwszy krzesło do szafy, zdejmowała najdłuższą suknię, z najbardziej szeleszczącym trenem i nakładała ją ostrożnie przed lustrem. Haftki czepiały się włosów, guziki od sukienki zawadzały o koronki, ratowała się jak mogła, rozrywając koronkę drżącemi ze strachu rękami, spódnicę szeroką w pasku zapinała szpilką, na głowę zarzucała białą koronkową chustkę i, szeleszcząc olbrzymim trenem, przechadzała się po garderobie, albo stała przed lustrem, zdumiona swym wspaniałym wyglądem! W myślach opowiadała sobie, że jest zaklętą królewną, przemienioną z kopciuszka, żałowała tylko, że nie ma szklanych trzewiczków — królewicz nie grał jeszcze żadnej roli w jej marzeniach.

Raz, gdy Tesia w koronce na głowie uśmiechała się przed lustrem do swej ślicznej twarzyczki, do garderoby weszła ciotka. Dziewczynka skamieniała z przerażenia — zbladła, oczy rozwarła szeroko; drżąc od stóp do głowy, szeptała nieprzytomnie urywane wyrazy; rzuciła się do szafy, do drzwi, w końcu cofnęła się w kąt pokoju i stamtąd błędnemi oczyma wpatrywała się w ciotkę. Ciotka śledziła z przerażeniem wyraz jej twarzy.

Przysłoniła oczy dłonią i wyszła z pokoju.

Tego wieczoru, przed pacierzem, mówiła długo o jej matce. Tesia słuchała z natężoną uwagą, a w myślach prosiła Boga, żeby „ten pan" nie wszedł podczas tej rozmowy. Umarłaby ze wstydu, gdyby się dowiedział, że ona ubierała się w niebieską jedwabną suknię i że się wykręcała przed lustrem! Bała się jego drwiącego uśmiechu, pogardliwego milczenia, bała się go stokroć więcej, niż ciotki i wszelkich kar, jakie istnieją na świecie. Z opowiadania ciotki zapamiętała jej bardzo smutny głos, i to, że matka jej była nieszczęśliwa: straciła cały majątek na piękne suknie i umarła obłąkana!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludowe, aby się wyrzekło sojuszu z Czechami; w tym też duchu wczoraj odezwał się w interviewie *N. Fr. Presse* były rektor wszechnicy tutejszej ks. Wawrzyniec Muellner.

Dlatego właśnie kardynał-arcybiskup w przytoczonym powyżej ustępie listu pasterskiego zaznacza, że z chwilowej taktyki katolickiego stronnictwa ludowego nie wolno wyprowadzać żadnych wniosków o rzekomej antypatyi Kościoła dla Niemców. W każdym razie stanowisko katolickiego stronnictwa ludowego staje się coraz trudniejszem. Nie wolno w tym względzie oddawać się żadnym złudzeniom. Gdyby się nie udało wkrótce załatwić zatargu niemiecko-czeskiego ugodowo, katolickie stronnictwo ludowe rychlej czy później ujrzy się zmuszonem odstąpić Czechów. Każdy przezorny polityk zawczasu liczyć się musi z tą ewentualnością.

Na pamiątkę dobrego króla.

Luneville, 10 kwietnia.

Miłej niespodzianki doznałem w podróży mej po uroczej Lotaryngii. Oto byłem świadkiem jak ludność tutejsza w sposób prawdziwie wspaniały uczciła pamięć „dobrego krola“ — jak go do dziś dnia jeszcze nazywają — Stanisława Leszczyńskiego, którego losy uczyniły monarchą tego kraju i który przed stutrzydziestu laty z górą (w r. 1766) tutaj swe kości złożył na wieczny spoczynek. Uroczystością, o której mówię, był wielki pochód historyczny, urządzony w drugi dzień Świąt Wielkanocnych za staraniem burmistrza Luneville'u p. Ribiere, a przedstawiający wjazd polskiego króla-tułacza do swej nowej rezydencyi, Luneville'u w roku 1735-ym. Całe widowisko odbyło się z prawdziwie historyczną dokładnością, tak, jak wedle ówczesnych kronik odbył się rzeczywisty wjazd Leszczyńskiego przed stusześćdziesięciu czterema laty. W wilię zatem wjazdu, to jest w pierwszy dzień Świąt, heroldowie bogato przybrani przebiegali przez miasto, oznajmiając ludności radosną wieść o przybyciu króla i wyliczając wszystkie jego tytuły, a więc „Król polski, Wielki książę litewski, książę mazowiecki, Wielki książę Lotaryngii i Baru itd. itd.“ Tłumy Francuzów cisnęły się dokoła tych heroldów i słuchały ich wywoływań głoszonych przy dźwięku fanfar i zaostrzały ciekawość swą na dzień następny. Nazajutrz, tj. w poniedziałek Wielkanocny, już w pierwszych godzinach porannych całe miasto było na nogach. O godzinie 10 rano rozpoczął się wjazd. Otwierali go heroldowie, za nimi zaś kroczył oddział gwardyi królewskiej w ówczesnych strojach. Za gwardyą jechał król na koniu w płaszczu gronostajowym i w białej peruce. Za królem w karecie — królowa Leszczyńska w otoczeniu własnego dworu. Pochód zamykała kawalerya i inne wojsko, tudzież cała grupa rozmaitych ówczesnych funkcyonaryuszy państwowych. Dokładność historyczną zachowano tak ściśle, że nawet nie brakło czerwono ubranego kata z pachołkami.

Prześliczna pogoda sprzyjała tej uroczystości i nie mało przyczyniła się do jej uświetnienia. Radość publiczności była wielką, a zjazd gości tak olbrzymi, że podobnego najstarsi mieszkańcy Luneville'u nie pamiętają. Nie tylko bowiem z prowincyi, ale i z Paryża przybyło bardzo wiele gości. Obyczajem francuskim, przestrzeganym przy wszystkich takich uroczystościach, szli podczas pochodu kwestarze z tacami, na które publiczność rzucała pieniądze — niby daninę królewską. Zwykle te datki idą na pokrycie kosztów uroczystości, bardzo znacznych, ponieważ stroje, uprzęże i broń są zazwyczaj sporządzane z doskonałych materyałów i podług oryginalnych wzorów. Zwykle też owe datki nie pokrywają kosztów, ale w Lunevillu zostało z górą tysiąc franków, które rozdano ubogim.

Mnie jako Polaka uroczystość ta wzruszyła do głębi. Oto bowiem nasz rodak cnotami swemi w obcym kraju zdobył sobie tak wielką i niewygasłą miłość ludu, że przechodzi ona tradycyjnie z pokolenia na pokolenie. O mocarzach, którzy dopiero przed kilku dziesiątkami lat panowali i rozdawali dostojeństwa i urzędy, pamięć jakby zupełnie zaginęła, a cudzoziemiec Polak, po którym już cztery pokolenia zstąpiły do grobu, wciąż jest tu nazywany „dobrym królem“, wszyscy o nim pamiętają i urządzają uroczystości ludowe na jego cześć.

J. Z. B.

Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń.

W Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń przeprowadzono gruntowną reorganizacyę biur, oraz częściową reformę samego sposobu prowadzenia interesów. Nowy statut uzyskał w jesieni roku ubiegłego zatwierdzenie rządowe. W grudniu tegoż roku odbyły się wybory delegatów, a w styczniu r. b. pierwsze walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej. Wedle nowych przepisów Towarzystwa, kraj cały podzielony jest na 8 sekcyj, czyli okręgów administracyjnych. Dawniej istniało tylko 5 sekcyj, przybywa zatem 3. Rozdział ich będzie następujący: Kraków i Lwów otrzymają dodatkowo po jednej sekcyi, a prócz tego zaprowadzoną zostanie nowa w Przemyślu. Wskutek tej reformy, ubezpieczający się otrzymywać będą szybciej, niż dotychczas police, na które czekać musieli nieraz bardzo długo. Kontrola nad wszystkiemi okręgami administracyjnemi należy do biura centralnego w Krakowie.

W tem biurze utworzono dwa nowe oddziały: techniczny i ulepszonej kontroli agentów.

Oddział techniczny ma przedewszystkiem za zadanie sprawdzać i ewentualnie prostować podaną przez ubezpieczającego się wartość ubezpieczonych przedmiotów. W ten sposób strony unikną tej niedogodności, że nie będą bezpotrzebnie opłacały za wysokich wkładek, które nie wpływają na wypłatę odszkodowania w razie pożaru, a także nie będą ponosiły ryzyka, połączonego z niskim szacunkiem ubezpieczenia. Rozumie się, że biuro techniczne brać będzie pod uwagę i prostować tylko znaczniejsze różnice, gdyż nie starczyłoby mu czasu na wchodzenie w drobne szczegóły. Z natury rzeczy wynika, że sprawdzanie takie ubezpieczeń przedsięweźmie biuro techniczne całemi gminami. Pracę tę obliczono na cały szereg lat. Dalszem zadaniem biura jest wygotowywanie planów sytuacyjnych ubezpieczonych budowli, a to celem stosownego wymiaru opłaty wkładek. Szczegółowego oszacowania budynków podejmować się może biuro techniczne tylko na koszt ubezpieczających. Biuro techniczne zorganizowano z fachowych urzędników Towarzystwa ubezpieczeń.

Drugi z oddziałów biura centralnego — oddział kontroli — ma za zadanie ustawiczną i niespodziewaną kontrolę nad stanem wszystkich ajencyj Tow. w całym kraju. Każda ajencya z reguły lustrowaną będzie przynajmniej raz w rok przez organy odnośnych sekcyj, a rezultaty tych lustracyj gromadzone i badane starannie w biurze centralnem, dadzą dokładny obraz stanu wszystkich ajencyj, tak pod względem bezpieczeństwa funduszów Towarzystwa, jako też pod względem rozwoju i rozszerzania się idei ubezpieczania w kraju. Niespodziewane kontrolowania zarządzane z biura centralnego, niezależnie od lustracyj przez organa sekcyjne dokonywanych, dadzą zwiększoną gwarancyę prawidłowego funkcyonowania wszystkich agencyj.

Wydano następnie szczegółowe instrukcye dla wszystkich biur Towarzystwa ubezpieczeń i wprowadzono z dniem 1 kwietnia b. r. walutę koronową. Z zaprowadzonych zmian zasługuje na wymienienie nowy sposób obliczania się z zabezpieczonymi. Dotychczas zabezpieczony, chcąc otrzymać przypadający na niego zwrot wkładki (dywidendę), płaconej od ubezpieczenia, musiał podpisać przysłany mu za pośrednictwem agencyi kwit, a później dopiero brano w rachubę ten zwrot przy wystawianiu nowej policy. Obecnie zniesiono zupełnie system wystawiania kwitów, a zwroty uwzględniane będą wprost i bezpośrednio. Zmiana ta nie jest wprawdzie rzeczową, ma jednak doniosłe znaczenie tak ze względu na uproszczenie manipulacyi biurowej, jak i ze względu na wielką liczbę analfabetów, którzy nie umieli podpisywać kwitu i nie wiedzieli, do czego on właściwie służy.

W dziale ubezpieczeń na życie przeprowadzono już w roku ubiegłym znaczne reformy — dalsze są w toku. Reforma w dziale ubezpieczenia ziemiopłodów polega na tem, że za podstawę wynagrodzenia strat, zrządzonych pożarem, przy ubezpieczeniu ciągłem służyć będzie wykaz statystyczny z szeregu lat ubiegłych. Dotychczas ubezpieczający tracił zupełnie lub częściowo prawo do wynagrodzenia, jeżeli podczas żniw nawiedził go pożar, a on nie podawał codziennie do ubezpieczenia zwiezionego zboża. Przez zmianę systemu w ubezpieczeniu ciągłem odnoszą strony ten zysk, że obliczenie dokładne zawsze nastąpić może, jeżeli tylko w regestrach są ślady ilości obsianych morgów ziemi. — W dziale ubezpieczenia od gradu zaprowadzono również liczne udogodnienia i ulepszenia.

Pomyślne skutki tej akcyi reorganizacyjnej już dziś są widoczne. Zaufanie do instytucyi wzrasta ciągle, czego dowodem, że w ostatnim 1898 roku podniosły się wkładki ubezpieczonych w dziale ogniowym blisko o 250.000 zł. w porównaniu z rokiem 1897, a takie samo porównanie ostatnich kwartałów dwóch lat wykazuje podwójny przyrost wkładki w dziale życiowym.

Odkrycie Rychnowskiego.

Jak już ogólnie wiadomo, p. Franciszek Rychnowski, lwowski elektrotechnik, wpadł na trop jakiejś nieznanej dotąd w naukach przyrodniczych materyi, którą nazwał elektroidem, lecz sposób jego wytwarzania trzyma jeszcze wciąż w tajemnicy, zanim nie uzyska patentu na wynalazek. Różni przyrodnicy i inżynierowie rozmaicie wyrażali się o elektroidzie, jedni sceptycznie, drudzy entuzyastycznie, skonstatować jednak należy, że koła naukowe, które dawniej nie brały tej sprawy wcale na seryo, obecnie coraz więcej wagi do doniosłości tego wynalazku przywiązują i ufność w przyszłość elektroidu stale wzrasta. W ostatnich czasach dr. Roszkowski przez kilka miesięcy robił wspólnie z wynalazcą rozmaite doświadczenia z elektroidem, wspomógł go swoją bogatą wiedzą przyrodniczą, w sposób ściśle naukowy ugrupował zjawiska elektroidowe i zebrany materyał onegdaj przedstawił na posiedzeniu Towarzystwa politechnicznego.

Prelegent rozpoczął swój wykład opisem aparatu, w którym się wytwarza elektroid. Jestto półkolisty cylinder szklanny, we wnętrzu którego obraca się za pomocą korby dość duży walec. Co zresztą jest wewnątrz owego szklanego cylindra okrytego suknem, to będzie wiadomem dopiero po opatentowaniu. Wynalazca o tyle tylko uchylił rąbek tajemnicy, iż powiedział, że w swoim przyrządzie w skutek tarcia wywołanego za pomocą obrotu walca rozkłada parę wodną na bardzo drobne cząsteczki, które są już niejako inną materyą w nowym stanie skupienia: ta materya to elektroid, a jej energię można przenieść na zewnątrz. Przyrząd ma dwa wyloty: górny i dolny. Experymenta robi się zazwyczaj u wylotu górnego, kierując elektroid na rozmaite przedmioty już to wprost, już to za pomocą rurki gutaperkowej.

Elektroid rozchodzi się z przyrządu w postaci stożka, opartego końcem spiczastym o wylot maszyny. Stożek ten świeci, gołem okiem wszelako tylko niewielką przestrzeń tego światła można dojrzeć, jednak za pomocą czułych fotografii można skonstatować istnienie coraz szerszych kół świetlnych, stanowiących przecięcie owego stożka nawet w odległości dwudziestukilku cm. od wylotu. Zarazem daje się czuć jakby lekki powiew powietrza, połączony z zapachem ozonu, jednak jak doświadczenia wykazały, nie odgrywa tu ozon żadnej roli, a ów powiew chłodny, odczuwany np. za przytknięciem palca do wylotu rurki gutaperkowej, jest tylko złudzeniem zmysłów, gdyż za pomocą najczulszych manometrów i anemometrów nie dało się skonstatować najmniejszego ciśnienia powietrza w rurce.

Następnie opisał prelegent zjawiska mechaniczne wywołane za pomocą elektroidu. Elektroid rozchodzi się w powietrzu w ogóle dość powoli, w próżni jednak działa niesłychanie szybko. Skierowany na ruchomą metalową kulę osadzoną na osi elektroid wprawia ją w ruch rotacyjny od strony prawej ku lewej, przyczem połączony z tą kulą system kul obraca się również w ten sposób, iż naprzemian każda z nich obraca się w kierunku przeciwnym niż poprzedniczka. Nietylko metalowe kule, ale i ptaszek sztuczny osadzony pod kloszem szklanym, obraca się pod wpływem elektroidu, wynalazca wnosi stąd, że jakość ciała nie odgrywa w tem zjawisku wielkiej roli. Jednak nietylko elektroid promieniujący z samego przyrządu wywołuje obrót takich kul, gdyż wystarczy wystawić je na działanie lampki nabitej poprzednio elektroidem, aby ową rotacyę kul obserwować. Ciekawym jest również ten objaw, że naokoło rotującej kulki bursztynowej wiruje świetlna aureola, ale w przeciwnym kierunku niż sama kulka.

Wszystkie jednak zjawiska kręcenia się kul naokoło osi dałyby się ostatecznie wywołać także za pomocą fal elektrycznych Tessli. Tessla mianowicie puszczał fale elektryczne o bardzo wysokiem napięciu na kulę osadzoną na osi i wprawiał ją w ruch obrotowy dokoła jej osi. Natomiast całkiem niewytłómaczalnym za pomocą owych fal Tessli jest następujące doświadczenie p. Rychnowskiego: Na płytę szklaną rzuca on zupełnie wolną, nieosadzoną na żadnej osi kulkę szklaną i puszcza na nią elektroid. Wnet kulka porusza się, zaczyna kręcić się naokoło swojej osi i równocześnie po tafli biega, robiąc duże koła. (Przypomina to ruch ziemi naokoło słońca).

Co do zjawisk elektrycznych wywoływanych aparatem elektroidowym, to wogóle zauważyć należy, że czem lepiej aparat funkcyonuje, tem słabsze są owe zjawiska: jak naprzykład bicie iskier, przyciąganie i odpychanie lekkich ciałek, lub miotełkowate światło unoszące się nad otworem rurki a podobne do światła, otrzymywanego przy wyładowywaniu maszyny Holtza lub cewki Rumkorffa. Być więc może, że elektryczność jest jedną z form objawiania się elektroidu. Szczególnem jest także doświadczenie z miką, naładowaną elektroidem. Jeśli dotkniemy jej palcami z jednej i z drugiej strony, następuje wyładowanie elektryczne jak przy tablicy Franklina. Na tem kończą się objawy elektryczne, mimo to jednak mika działa jeszcze potem jako kondensator elektroidu.

Świetlne zjawiska elektroidowe są bardzo piękne. Lampka edisonowska nawet bez węgla, napełniona elektroidem świeci nader silnie fosforyzującym światłem. Gdy nabijanie elektroidem, czyli tak zwane „naświetlanie« trwało czas dłuższy, to wewnątrz lampki pojawiają się zielone kropelki świetlne wielkości grochu. Tak naświetlona lampka nawet po upływie miesiąca daje jeszcze samoistne zjawiska świetlne, jeśli ją ręką ogrzejemy lub wprawimy w ruch rotacyjny za pomocą mechanizmu zegarowego, światło zaś jej jest o tyle silne, że można nawet przy niem czytać i sporządzać kopie fotograficzne. Promienie elektroidu przechodzą przez ciała nieprzeźroczyste, można n. p. za pomocą nich sporządzić fotografię kraty, zamkniętej w pudełku papierowym, wykazują więc pod tym względem podobieństwo do promieni Roentgenowskich, nie są jednak z nimi identyczne.

Zjawisk magnetycznych zrazu elektroid nie dawał, aż dopiero po przepuszczeniu go przez specyalnej konstrukcyi lampę, tzw. lampkę injektora. Jeżeli do tej lampki zbliży się magnes, to światełko w niej migające, a mające kształt aureoli koloru zielonawo-różowego, spieszy ku magnesowi i zostaje niejako wciągniętem między oba jego bieguny, ale tylko jeśli biegun południowy magnesu będzie po stronie lewej, a północny po prawej. Przewróćmy magnes, a światełko lampki ucieka od magnesu jakby odepchnięte. Gdy wkońcu magnes zbliżymy równolegle do lampki, światełko odchyla się to na prawo, to na lewo, stosownie do tego, jaki biegun magnesu jest na górze, a jaki na dole. Jeżeli zaś magnes wprawimy w ruch rotacyjny, to światełko lampki wiruje także, ale w przeciwnym kierunku. I tu znowu dodać potrzeba, że pod względem reagowania na magnes, elektroid nie da się porównać z promieniami Roentgena, gdyż te promienie w takim wypadku silnie grzeją, promienie zaś elektroidu są zupełnie zimne.

Zadziwiającem było doświadczenie z barwnymi proszkami, posypanymi na płytę metalową naelektroidowaną. Do doświadczenia użyto t. zw. zieleni szweinfurckiej i czerwonego tlenku ołowianego. Owóż proszki te układały się zawsze w ten sposób, że około miejsc, na które elektroid bezpośrednio uderzał, skupiały się proszki koloru czerwonego, w otoku zaś proszki zielone. Ale nietylko mineralne proszki reagowały w ten sposób na elektroid, gdyż i barwniki anilinowe (np. czerwona eozyna) zachowywały się tak samo, widocznie więc skład chemiczny ciał barwnych nie odgrywa tu roli. Fakt ten i inne analogiczne zjawiska, bardzo doniosłe, mogą może posłużyć za podstawę do teoryi dynamicznej światła polegającej na tem, że każdy kolor drga inaczej, gdyż posiada inny zapas energii, powodowany innem ciśnieniem eteru. Ten zapas energii, zwany potencyałem barwy, „otrzymuje od elektroidu“ bodziec i sprawia odpowiednie grupowanie się kolorów.

Z działań chemicznych elektroidu trzeba wymienić przedewszystkiem działanie na płytę fotograficzną, które jest właśnie rozłożeniem bromku srebrowego, pokrywającego taką płytę, na cały szereg połączeń odpowiednio do barw świateł elektroidowych, które działają na drobiny bromku. Zachodzi tu proces t. zw. dyssocyacyi barw i to bardzo subtelnej. Co do działań fizyologicznych, to elektroid rokuje, iż stanie się dobrym środkiem konserwującym wiktuały, oraz środkiem antiseptycznym. Pewien lekarz tutejszy np. zaszył królikom pod skórę watę naelektroidowaną i nie zauważył żadnego ropienia się rany.

W końcu zrekapitulował prelegent jeszcze raz wszystkie zjawiska niedające się podporządkować pod żaden szereg zjawisk dotychczas znanych i oświadczył, że mamy tu stanowczo do czynienia z jakąś nieznaną energią, czy też materyą, jak utrzymuje wynalazca. Promienie elektroidu nie mogą być ani identycznymi z promieniami X. ani z falami Tessli, ani z prądami wywodowemi zapomocą cewki Rumkorffa. Bo oto np. aby rurka Crookesa świeciła pod wpływem cewki Rumkorffa, musi być prąd elektryczny zamknięty, zaś przy aparacie p. Rychnowskiego wystarczy do naświetlenia lampki tylko zbliżyć ją do wylotu aparatu. Są wprawdzie pewne wypadki, w których rurka Crookesa świeci już w oddali cewki, mianowicie gdy wyładowania elektryczne są nadzwyczaj silne, nigdy jednak nie zauważono, aby świecenie rurki można potem wywołać po pewnym czasie samoistnie. Zresztą wiadomo, że działanie cewki Rumkorffa ma swoje źródło w niesłychanie szybkiej zmianie prądów (2.000—3.000 razy na minutę), zaś do wytworzenia fal Tesli trzeba ogromnie silnych napięć elektrycznych (przeszło 200.000 wolt) i również szybkiej zmiany kierunku prądów. Otóż trudno przypuścić, aby przez proste kręcenie korbą można wywołać tak szybkie i silne działania, — jest to niemożliwem wprost ze względów technicznych.

Nadzwyczaj interesujący ten wykład dra Roszkowskiego, urozmaicany demonstrowaniem fotografii działań elektroidu, nagrodzono brawami i oklaskami, poczem wywiązała się żywa dyskusya, w której brali udział pp. Fiedler, Roszkowski, dr. Kornman, Pawlewski, Kuczyński i sam wynalazca p. Rychnowski, którego interpelowano o rozmaite kwestye. W odpowiedzi na nie wyjaśnił p. Rychnowski za pomocą paradoksalnego obrazu, jak należy mniej więcej rozumieć jego hipotezę, co do tego, że elektroid jest materyą w stanie nadzwyczaj rozdrobnionym. Wyobraźmy sobie, że mamy wodę w kształcie kostki 1 dm^3 objętości. Kostka ta ma więc 600 cm^2 powierzchni, ponieważ zaś na każdy cm^2 ciśnienie atmosferyczne wynosi jeden k., więc wogóle wynosi to ciśnienie na kostkę 600 kg. (To byłoby prawdą, gdyby woda nie była przenikalną i ciśnienie atmosfery nie sięgało także w głąb kostki — o tyle więc ten obraz jest paradoksalny). Rozkrójmy tę kostkę na dwie połowy, to masa kostki się nie zmniejszy, natomiast powierzchnia się zwiększy o dwie nowe płaszczyzny, z których każda ma znowu 100 cm^2, a ponieważ na każdy cm^2 działa znowu ciśnienie atmosferyczne, więc wyniesie ono już ogółem 800 kg. Rozkrójmy kostkę na milion płatków wody o grubości $^1/_{100}$ mm., to otrzymamy wskutek tego wogóle powierzchnię 200 milionów cm^2, wtedy ciśnienie wynosić będzie 200,000.000 kg. + 600 kg., będzie więc niesłychane, również niesłychaną będzie atoli także reakcya cząsteczek, nie pozwalających się zgnieść, przez co gromadzi się olbrzymi zapas energii. Złóżmy te wszystkie cząsteczki na nowo w kostkę, to mimo to praca wykonana przez nie poprzednio pozostaje i da się przenieść na inne ciała, znajdujące się zewnątrz aparatu kondensującego owę pracę.

Dalszy tego rodzaju proces rozdrabniania cząsteczek doprowadziłby do otrzymania eteru, tj. hipotetycznej materyi tak rozdrobnionej, że ekspansywność jego cząsteczek równoważy zupełnie ciśnienie atmosfery na naszej planecie. Eter wtenczas jest już względnie nieważkim, jego dalsze rozdrabnianie mogłoby dać materyę ujemnie ważką. Owóż wynalazca twierdzi, że jemu właśnie udało się za pomocą jego przyrządu rozłożyć materyę na tak drobne cząstki, że stosunek ich powierzchni do masy jest niesłychanie wielki. Otrzymał w ten sposób nową materyę zbliżoną do eteru, której chyżość ekspansywna przewyższa chyżość elektryczności, chyżość postępowa zaś wynosi 70 cm. do 1 m. na sekundę.

Że zaś elektroid jest materyą, o tem może świadczy także to, że np. obciąża on napełnioną nim szalkę szklaną wagi — a przy forsownem ładowaniu go do lampki powoduje jej pęknięcie.

Na podstawie tego objawu, że elektroid skupia w pewien sposób barwy czerwoną i zieloną, przypuszcza wynalazca, że istnieją tylko te dwie barwy zasadnicze, a nie trzy, jak dotąd przypuszczano. Na zapytanie dra Kornmana, w jaki sposób oddziaływa elektroid na małe jestestwa żyjące, odrzekł p. Rychnowski, że o ile zaobserwował, paraliżuje on chwilowo ruchy much, pająków itd., chociaż dla większych stworzeń organicznych nie jest szkodliwym, a nawet działa pobudzająco na siły życiowe. Być może, że stoi to w związku z tem, że czem drobniejsze ustroje zwierzęce, tem szerszą mają powierzchnię ciała, tem łatwiej zapewne się odżywiają, ale też tem łatwiej można je gubić przez nadmierne powiększanie korzystnych dla nich warunków żywotnych. Czy w ten sposób możnaby zwalczać elektroidem bakcyle, np przez wdychiwanie go w wypadkach suchot, to okaże przyszłość.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 kwietnia.

(Sprawa prasowa)

Dziś właśnie miała się odbyć rozprawa karna na skargę redaktora *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewskiego Barańskiego, przeciwko dr. Nathanowi Grünbergowi z powodu artykułu, umieszczonego w syonistycznej *Przyszłości.* Sprawa ta była już raz traktowaną przed trybunałem, z powodu jednak niestawienia się kilku świadków powołanych przez oskarżonego, została na wniosek jego odroczoną.

W międzyczasie z wielu stron w sprawie tej bezpośrednio nie interesowanych — robiono starania, ażeby rzecz całą bądź umorzyć, bądź polubownie załatwić.

Przed samą rozprawą otrzymał p dr. Ostaszewski-Barański list następujący:

„W przededniu rozprawy sądowej w przedmiocie skargi dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego przeciw dr. Natanowi Grünbergowi, podpisani po krótkiej wymianie zdań oświadczyli zgodnie, że nie wchodząc w meritum sprawy, uważają iż w tej chwili persekwowanie rzeczonej sprawy w drodze procesu karno sądowego byłoby niepożądanem, a nawet szkodliwem ze stanowiska publicznego. Powodowani tem przeświadczeniem, upraszają podpisani obie strony, by rozprawy sądowej zaniechały. *Dr. Emil Byk, dr. Bernard Goldman, Karol Kucharski, Liberat Zajączkowski*“.

Wobec sego pisma redaktor *Dziennika Polskiego* cofnął skargę przeciw d rowi Natanowi Grünbergowi.

Turniej szermierzy.

Poule-assaut pierwszej kategoryi, rozpoczęte wczoraj przed południem a odłożone na popołudnie, nie skończyło się jeszcze i po południu, gdyż ciemno się już zrobiło a mimoto nie zdołano wyczerpać kombinacyi możliwych z liczby 12 zapaśników, należących do pierwszej kategoryi. Jednak już wczoraj można było wywnioskować, że pierwszą nagrodę otrzyma dr. Moszyński, który spędził z placu boju 10 przeciwników, tj. wszystkich, z którymi się wczoraj potykał. Obok niego najdzielniej trzymali się porucznik Kulhanek i porucznik Morawetz. — Pierwszy z nich, oprócz bardzo solidnej „roboty“ odznacza się także rzetelną, czyli wynikającą z temperamentu a nie sztuczną brawurą. Przytem cechuje tego szermierza nadzwyczajna sumienność w zapowiadaniu otrzymanych tuszów. Zaledwie się gdzieś pałasz obok niego przesunie, już woła donośnym głosem: „tusz!“ jak gdyby nie chciał, żeby choć cień podejrzenia tkwił na nim, jakoby chciał tusz jaki zataić. Taki sam sumienny jest i porucznik Morawetz, który od poprzedniego różni się tylko temperamentem. Jest chłodniejszy. To też ich assaut było może najpiękniejszem ze wszystkich pod względem poprawności i wyrazistości przebiegu. Trzeci z walczących oficerów, porucznik Süss posiada dużo temperamentu, ale mniej elegancyi i dokładności od tamtych dwóch.

W zapasach cywilnych z cywilnymi zaznaczyła się już wczoraj rywalizacya dwóch czynnych we Lwowie przeważnie szkół szermierskich pp. Bernolaka i Mary'ego. Assaut konkurencyjne, czyli oficyalna walka tych szkół, odbędzie się dzisiaj po południu, ale już wczoraj można było rozpoznać, że szkoła p. Bernolaka będzie górą. Do niej należy przedewszystkiem p. Moszyński a oprócz niego przepysznie robiący panowie Sobolewski i Zubrzycki. Dr. Moszyński, o którym wiedzą już czytelnicy *Przeglądu* z dawniejszych sprawozdań, ma szaloną nad wszystkimi przewagę. On posiada wszystkie warunki szermierza pierwszej wody, tak, że może się mierzyć z każdym, który w tym lub owym szczególe jest specyalnie dobrym. Panowie Sobolewski i Zubrzycki są już specyalistami. Obydwaj mają dużo zimnej krwi, umieją wytrzymać atak, parując cięcia i dobrze na nie odpowiadać. Przytem specyalnością p. Sobolewskiego jest ogromnie długi wypad, uwarunkowany jego wzrostem. Taki wypad musi przeciwnika zaskoczyć, gdyż p. Sobolewski potrzebuje jednego ruchu na takie zbliżenie się do przeciwnika lub oddalenie się odeń na jakie przeciwnik potrzebuje dwu a nawet trzech ruchów. W ten sposób zyskuje p. Sobolewski na czasie co w szermierce jest rzeczą niesłychanej wagi. Charakterystyką główną p. Zubrzyckiego zaś jest szybkość i jakaś aksamitność cięć. Wreszcie oprócz tych trzech, wspomnieć należy jeszcze jako ucznia p. Bernolaka, p. Haczewskiego, który, choć jeden z najmłodszych szermierzy, wykazał wielką dozę rozwagi i pewności w robieniu pałaszem.

Mniej sympatycznie przedstawiają się rezultaty nauki u p. Maryego. Podczas gdy wszyscy uczniowie p. Bernolaka biją się tylko ze skupieniem całej uwagi na to, by siebie obronić i wyzyskać słabe strony swoich przeciwników, uczniowie p. Maryego bawią się w jakieś problematycznej wartości ozdoby. Wobec tego, jak oni wychodzą z walki z uczniami p. Bernolaka, zachodzi podejrzenie, że te sztuczki, te niepotrzebne wywijania pałaszem mają tylko maskować słabość szermierską. Można się bawić z przeciwnikiem, gdy się jest pewnym zwycięstwa, ale uczniowie p. Maryego przeważnie ulegają w walce z uczniami p. Bernolaka. Przytem „marzyści“ powodują najczęściej t. zw. *coup-fouré.* Znaczy to, że ci panowie zamiast odbijać cięcia pałaszem, tną równocześnie, a to nie cechuje nigdy dobrych szermierzy. Wyjątek pod tym względem stanowi młodziutki szermierz-gimnazyalista p. Żaba, który jak na teraz przedstawia bardzo dobry materyał. P. Pieńczykowski wreszcie, szermierz trochę starszy i trochę przyciężki, okazał się bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem, gdyż ma ruchy niespodziewane i bardzo nagłe.

Dzień trzeci.

Dzisiaj o godzinie dziewiątej rano nastąpiło dokończenie poule-assaut pierwszej kategoryi, rozpoczętego wczoraj rano. Jak należało przewidywać, pierwszą nagrodę wziął p. Moszyński, który spędził 11 przeciwników, t. zn. wszystkich, z którymi miał do walczenia. Jako nagrodę otrzyma dr. Moszyński parę pięknie cyzelowanych rapierów, będących darem hr. Bielskiego. Drugą nagrodę, którą stanowią dwie artystycznie wykonane bronzowe figurki szermierzy — dar komenderującego fmp. Fiedlera otrzyma porucznik Kulhanek, który spędził 9 przeciwników. Trzecim był porucznik Morawec, zwycięzca 8 przeciwników, za co otrzyma złoty pierścień od Klubu szermierzy. Po tych trzech następują wedle ilości zwyciężonych przeciwników pp. Zubrzycki, Sobolewski, Haczewski, Süss, Pieńczykowski, Gotter, Żaba, Gryf i Strusiewicz.

Po ukończeniu zapasów pierwszej kategoryi rozpoczęło się poule-assaut drugiej kategoryi. Tu już występowali słabsi gracze. Najlepszym z nich był podporucznik Wondrak, który otrzymał garnitur do pisania — dar prezydenta dr. Małachowskiego — jako pierwszą z nagród przeznaczonych dla najlepszych szermierzy drugiej kategoryi. Drugą nagrodę w postaci papierośnicy otrzymał p. [illegible] Trzecim zaś był podporucznik Machatschek.

Dzisiaj popołudniu odbędzie się assaut konkurencyjne szkół. Jutro zaś odbędzie się popis. Najbardziej zajmującymi punktami popisu będą: walka sześciu nagrodzonych złotymi medalami, zapasy trzech par szkół, które dzisiaj po południu najlepiej się popiszą i potyczka p. Bernolaka z dwunastoletnim chłopczykiem na florety. Jeżeli przyjedzie z Pesztu mistrz sławy europejskiej Ital Santelli, to walczyć on będzie z bratem swoim nauczycielem szermierki H. Santellim, który prowadzi tutaj szkołę szermierki przy wojsku. Gdyby Italo Santelli nie przyjechał, potykać się będzie z Horacym p. Bernolak. Oprócz tego odbędzie się walka dwóch najlepszych tutejszych uczniow Santellego i najlepszych wojskowych szermierzy pp. poruczników od huzarów Gregoricza i Ujhazy'ego. W końcu odbędą się prawdopodobnie zapasy dwóch oficerów, z których jeden posługiwać się będzie w walce pałaszem, a drugi karabinem z nadzianym bagnetem.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Wiec w sprawie święcenia dni świętych. Wczoraj zebrało się w ratuszu liczne grono osób duchownych i świeckich ze wszystkich sfer naszego miasta w celu poczynienia prac przygotowawczych około wiecu, który ma się odbyć dnia 14 maja we Lwowie w sprawie święcenia niedzieli i dni świątecznych. W myśl uchwał II Wiecu katolickiego, odbytego przed dwoma laty we Lwowie, powstał w łonie Arcybractwa Najśw. Panny Królowej Korony Polskiej oddział, nazwany „Dziełem święcenia dni świętych“ pod wezwaniem św. Wojciecha. Potrzebę utworzenia takiej korporacyi etyczno-religijnej wywołały braki najnowszej ustawy „o spoczynku niedzielnym“, ustawa ta bowiem nie umożliwia społeczeństwu ani zaspokajania potrzeb religijnych, ani spoczynku potrzebnego po całotygodniowej natężającej pracy, a już zgoła sprzeczną jest z duchem III Przykazania Bożego, gdyż pomija zupełnie dni świąteczne.

Doświadczenie pouczyło, że wszelkie petycyonowania w tej sprawie byłyby bezskuteczne, przeto uczynienie dnia świętego naprawdę świętym, ochronienie tego dnia świętego od profanacyi, poświęcanie go chwale Bożej i wypoczynkowi po pracy — jest zawisłem dzisiaj w społeczeństwie naszem tylko i jedynie od samego społeczeństwa. W tej też myśli powstało „Dzieło święcenia dni świętych“, Stowarzyszenie nienakładające obowiązków finansowej natury, ale nakładające obowiązki moralne, a właściwie tylko obowiązek jeden, tj. święcenia dni świętych tak, jak to Kościół katolicki na wiernych nakłada. Stowarzyszenie „Dzieło święcenia dni świętych“ skoro tylko wydało swój regulamin, a było to przed półtora rokiem, wydało również bilety do przybijania na drzwiach pomieszkań, z takim pięknym, a bardzo do naszych stosunków zastosowanym napisem: „Kto z Bogiem Bóg z nim! — „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ — Nie kupuj i nie sprzedawaj w dni święte, a kupców i rękodzielników chrześcijańskich, którzy w Niedziele i Święta sklepy i pracownie zamykają — popieraj!!!“

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!... W kosmopolitycznem jednak mieście Lwowie, które tylko przy jakichś uroczystościach urzędowych i na bankietach bywa sławione jako *par excellence* katolickie — indyferentyzm religijny zakorzenił się głęboko i niestety — powiedzmy to sobie bodaj w du-

chu — nasze wygodnisiowstwo popycha nas do gwałcenia dni świętych i szczytne III Przykazanie idzie w poniewierkę dla wymagań, stworzonych przez „cywilizacyę“, a jednak tak sprzecznych z cywilizacyą prawdziwą. I to właśnie jest przyczyną, że „Dzieło święcenia dni świętych“ nie weszło naprawdę w życie, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że samo podniesienie jego myśli na II Wiecu katolickim, jakoteż i ono samo nie jest bez skutku, ale myśmy choć w gruncie dobrzy, poczciwi, — przecież i lękliwi i zapominający — i dla tego trzeba nam ciągle ostróg i przypomnień.

Taką ostrogą, taką podnietą i przypomnieniem najświętszych obowiązków, ciążących na „Przedmurzu chrześcijaństwa“, na naszem polskiem i ruskiem katolickiem społeczeństwie, ma być właśnie wiec w sprawie święcenia dni świętych Komitet, który wczoraj obradował pod przewodnictwem p. Ciuchcińskiego, a w skład którego wchodzą reprezentanci duchowieństwa zakonnego i świeckiego, dalej inteligencyi, stanu handlowego, przemysłowego, rzemieślniczego i robotniczego, i do którego wejdą także Stowarzyszenia kobiece, ukonstytuował się wczoraj, rozdzielił między siebie wszelkie prace i żywo, z całą energią, konieczną w tak doniosłej sprawie, akcyę poprowadzi i przygotuje wiec, który będzie i wspaniałą manifestacyą katolickiego świata i da impuls gorący do spełnienia tego, co należy, aby się spełniło, że „kto z Bogiem — Bóg z nim“.

Szczegółów wdrożonej akcyi na razie nie podajemy, bo one zawisły od uznania poszczególnych sekcyj wiecowych, to jednak już dziś możemy donieść, że poczynione będą kroki, aby na tydzień przed wiecem, dnia 7 maja, tj. w uroczystość rocznicy Ślubów Jana Kazimierza, odbyły się we wszystkich kościołach lwowskich nabożeństwa z kazaniami o święceniu dni świętych, że dalej w rozmaitych punktach miasta urządzone będą odczyty o doniosłości święcenia dni świętych, że wreszcie wiec poprzedzony będzie tłumną masową procesyą ze sztandarami i chorągwiami kościelnemi ku hali muzycznej na placu powystawowym, gdzie się wiec odbędzie.

Uroczystość więc będzie podniosła, okazała, — a celem jej rzecz tak szczytna, bo chwałę Bożą i błogosławieństwo dla całego grodu mająca na względzie, że już dziś nie wątpimy, iż weźmie w niej udział cały, bez wyjątku, katolicki Lwów.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował oficyała urzędu podatkowego Jana Sekułowicza kasyerem kasy prowentowej zarządu zdrojowego w Krynicy.

Ks. biskup Szeptycki widocznie ma się już lepiej, bo — jak donosi dziś *Czas* — wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Lovrano.

Kto idzie za hasłem „Los von Rom“? Liberalne pisma wiedeńskie nadają przesadne znaczenie od zczepieńczemu prądowi, wywołanemu przez Wolffa i Schönerera, pomnażają wielokrotnie cyfrę osób, które przeszły na protestantyzm, a nic nie piszą o tem, jacy to ludzie zmieniają wiarę, tak, że zdawaćby się mogło, iż prąd ten toruje sobie drogę także wśród żywiołów poważnych. Tymczasem w rzeczywistości idą za komendą Wolffa i Schönerera tylko znani narwańcy, albo ludzie, którzy od dawna żadnej religii nie mają i właściwie powinni się ogłosić bezwyznaniowcami, albo też goło wąse młodzieniaszki. W Insbruku np. przeszło na protestantyzm 22 osób, w tej liczbie trzech młodziutkich kantorzystów, jeden kupiec, jedna żona urzędnika, znana w mieście jako ekscentryczna emancypantka, szesnastu studentów i kelnerka z piwiarni, do której ci studenci stale uczęszczają i gdzie odbywają swoje knajpy.

O koncesyę na cyrk letni we Lwowie starają się dwaj przedsiębiorcy zagraniczni. Magistrat odmówił ich prośbie, lecz sekcya III proponuje dać koncesyę na budowę budy cyrkowej bądź na placu Franciszkańskim, bądź nieopodal końcowej stacyi tramwaju elektrycznego na Zofiówce, a to za opłatą z góry czynszu 3000 zł. i za danie dwóch przedstawień na dochód ubogich. Sądzimy, że jeżeli magistrat uchwali dać koncesyę na cyrk, to trzeba się jeszcze zastrzedz przeciwko konceptom obrażającym uczucia naszej ludności, aby się nie powtórzył wypadek, jaki się zdarzył w ostatnim, który tu bawił, cyrku Sidolego. Nie godzi się także budować cyrku nieopodal kościoła.

Na konkurs Towarzystwa pedagogicznego na powiastkę dla młodzieży nadesłano następujące prace: 1. „Obowiązek“ (godło: Rezygnacya to bohaterstwo zwyciężonych). 2. „O własnych siłach“ (godło: Errare humanum est). 3. „Opiekun i wychowanek“ (godło: Chcesz zapłaty? pokaż-że pracę). 4. „Koledzy“, kartki z życia szkolnego (godło: 1899). 5. „Dziecię wsi“ (godło: Czcij ojca i matkę twoją, ażebyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi). 6. „Za winy ojców“ (godło: Pierwsza moja). 7. „Bracia“ (godło: Naprzód z postępem) 8. „Dwie drogi“ (godło: Miej serce i patrzaj w serce) 9. „W jedności i pracy“ (godło: A gdy jesteś w naszem gronie). 10. „Iza de Vilmar“ (godło: Dla idei). 11. „Przyjaciele“ (godło: Na dziś). 12. „Szlachetne serca“ (godło: Jesienne kwiaty). 13. „Powieść dla młodzieży“ (godło: debiutantka). 14. „Śladem“ (godło: Cyklamen).

Zjazd koleżeński byłych uczniów gimnazyum IV (Bernadyńskiego) we Lwowie, którzy przed dziesięciu laty, tj. w r. 1889 ukończyli VIII klasę, projektowany jest na pierwsze dni lipca br. Grono kolegów, którzy zajęli się przygotowaniem tego zjazdu, uprasza wszystkich o łaskawe nadesłanie w najkrótszym czasie adresów na ręce kolegi dr. Stanisława Fibicha (Lwów, ul. Fredry 3) lub kol. dr. Wilhelma Rolnego (Lwów, ul. Mikołaja 21).

Ruch emigracyjny. W dniach 8, 9 i 10 bm. przejechało przez Oświęcim 455 osób do Królestwa Polskiego, do Niemiec i Danii wyłącznie z powiatów zachodnich Galicyi. Do Ameryki emigrują Rusini, tak potroszę także Polacy z powiatów wschodnich, np. z powiatu śniatyńskiego wyjechało dotąd 40, z czortkowskiego 63, a przez Czerniowce 114 włościan do Ameryki. Emigracya za robotą, a więc czasowa, do Niemiec i Danii, jak obliczają władze pograniczne pruskie, jest tego roku trzy razy tak silna jak w latach poprzednich, a cyfrę emigrujących oznaczają na 35 do 40 tysięcy osób, w czem dwie trzecie kobiet. Dwie piąte wyszły na zamówienie, reszta zdała się na los szczęścia, czyli na pastwę żydowskich handlarzy dusz. Najlepsze warunki mają robotnicy w Danii, w Królestwie choć zapotrzebowanie wielkie, cena robotnika spadła o połowę, a najgorsze mają być warunki w Poznańskiem. Najlepsze bezwarunkowo interesy robią dostawcy robotnika, bo pobierają 15 do 20 marek za głowę i podwójną kredką liczą sobie koszta podróży.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży odbędzie się 30 kwietnia b. r. o 12 w południe w sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Zmiana statutu. 3) Wnioski członków. W razie braku kompletu odbędzie się walne zgromadzenie 7-go maja.

Fałszywa wiadomość. W ostatnim numerze krakowskiego *Głosu Narodu* podano wiadomość ze Lwowa, że znany tutejszy adwokat dr. Hahn, naruszywszy prywatny depozyt, znikł ze Lwowa. Możemy najsolenniej zapewnić, że ta wiadomość jest zupełnie fałszywa. Dr. Hahn nie naruszył żadnego depozytu, od miesiąca bawi w Nizzy, gdzie się leczył, a we wtorek lub środę wraca do Lwowa, jak o tem właśnie doniósł listownie.

W Buczaczu otwartą zostanie dnia 22 kwietnia powiatowa Kasa oszczędności.

Zastrzelił się student VI klasy czerniowieckiego gimnazyum, 17-letni Ardan Grigorcea, trawiony melancholią. Wyszedł on na wzgórze zwane „Habsburgshöhe“, skąd piękny roztacza się widok; tam napisał kartkę do swej matki, tłomacząc się, że urocza przyroda skłania go do popełnienia czynu, który już dawno myśl jego zaprzątał.

Święto socyalistów. Ministerstwo kolei zarządziło, że wszyscy funkcyonaryusze kolejowi muszą w dniu 1 maja — o ile nie zachodzi słuszna przeszkoda — pełnić swe obowiązki urzędowe i nie mogą być od służby uwolnieni. Również ministerstwo spraw wewnętrznych wydało w tej mierze specyalne zarządzenia.

Jeszcze rozruchy antiżydowskie. Onegdajszej nocy powybijano szyby w żydowskich domach w Starym Sączu. Niektórych napastników ujęto i osadzono w areszcie. Komendant posterunku żandarmeryi w Starym Sączu raportował zaraz o tem starostwu, które wysłało już do burmistrza w Starym Sączu ostry nakaz pociągnięcia do odpowiedzialności stróżów nocnych za to, że nie przytrzymali napastników i nie oddali ich w ręce sprawiedliwości. Podobno wybicie szyb było aktem zemsty za dodatkowe skazanie przez sąd w Starym Sączu stu kilkudziesięciu mieszczan ze Starego Sącza na karę od 4 dni do 8 tygodni aresztu.

Zmarli. W Zagórzu Bolesław Zachariasiewicz starszy inżynier kolei państwowych, lat 52.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł +13 R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

Pomiędzy myśliwymi.

— Wie pan, są psy, które mądrością swoją i sprytem przechodzą nieraz swoich panów...

— Oh, wierzę zupełnie, ja bo sam mam takiego...

Z sądu.

Obrońca argumentuje: „Aczkolwiek jednak panowie — przedewszystkiem, stanowczo, oczywiście, przynajmniej teraz na razie, w istocie rzeczy bynajmniej ani mowy o tem być nie może, po prostu, po należytem zrozumieniu rzeczy samej i przyjęciu do wiadomości powodów, przyczem już abstrahujemy od dopatrywania się w nich słuszności i klasyfikowania potem według okoliczności — przecież z drugiej strony panowie, ten stan rzeczy według tego, co nam się zdaje i jest wiadomem, bezwarunkowo wogóle i to choćby nawet nie w tym i jemu podobnych wypadkach jest zupełnie nam wszystkim najzupełniej jasnym i zrozumiałym. *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, wieczorem po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana. We wtorek (wznowienie) „Orfeusz w piekle“, czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Hektora Cremieux, muzyka Jakóba Offenbacha. We środę „Orfeusz w piekle“. We czwartek „Orfeusz w piekle“. W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie“, sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary“.

Korespondencya Redakcyi. *P. M. Radwański.* Żądanych informacyi może udzielić Panu redakcya *Gazety Kościelnej* we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 kwietnia.

(*Z.*). Tendencya giełdy dzisiejszej była podzielona. Na targu walorów kolejowych i niektórych górniczych ruch był nadzwyczaj ożywiony, podczas gdy w walorach międzynarodowych, zwłaszcza w akcyach bankowych przeważała stagnacya. — Z targu berlińskiego wiał dziś prąd bardzo niepomyślny, gdyż tamtejsze sfery finansowe zirytowane są w wysokim stopniu najświeższymi wypadkami samoańskimi. — Bardzo znaczna haussa wywiązała się w akcyach północno-czeskich kopalń węgla, których kurs podskoczył o 44 złr. na 800. Powodem tej ogromnej zwyżki były zakupna spekulacyjne przedsiębrane na tak wielkie rozmiary, że zabrakło na targu materyału wystawionego na sprzedaż. Silnie atakowane były dziś walory węgierskie. Zanosi się bowiem na poważną akcyę dyplomatyczną skierowaną przeciw rządowi węgierskiemu za zaprowadzenie niesłychanie wysokiej taryfy za przejazd okrętów przez Żelazną Bramę. Rosyjskie Towarzystwo żeglugi na Dunaju zwróciło się już do rządu petersburskiego z prośbą o interwencyę, a także Rumunia, Serbia i Bułgarya, jako państwa bezpośrednio interesowane przygotowują protesty. — Z rent obniżyły się cokolwiek obie złote.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·50, węgierskie 383·—, Anglobanki 153·—, Uniony 307·—, Bankvereiny 268·25, Landerbanki 238·50, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 292·25, Elbethale 267·25, Renta papierowa 100·85, srebrna 100·80, austryacka złota 119·90, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·60, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14 kwietnia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8.80 do 9.00, żyto 6.80 do 7.00, jęczmień browarny 6.50 do 7.25, jęczmień pastewny 5.50 do 5.95, owies 6.15—6.40, hreczka 7.50—8.50, kukurudza zeszłoroczna 5.25 5.35, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 6.75 do 8.00, groch pastewny 5.75 do 6.00, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.00 do 5.40, wyka 4.90 do 5.25, koniczyna czerwona 43.50 do 51.50, koniczyna biała 32.50 do 45.00, koniczyna szwedzka 50.— do 55.—, tymotka 17.00 do 21.00, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.75 do 11.15, rzepak nowy —.— —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne — do —, chmiel —.— do —.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.50—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 16.00 do 16.25.

Z kolei. Ruch towarowy między Bukowiną, Galicyą a Francyą. Z dniem I maja 1899 wchodzi w życie dodatek II do obowiązującej od 1 stycznia 1895 taryfy wyjątkowej dla przewozu wymienionych w tej taryfie artykułów, jako przesyłek zwyczajnych w całowagonowych ładugach.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 15 kwietnia. Komisya dla reformy wyborczej dolno-austryackiego sejmu przyjęła jednogłośnie wniosek, aby ze względu na oświadczenie rządu, sejm nie przyjął zaproponowanego projektu nowej ordynacyi gminnej miasta Wiednia. Komisya wezwała referenta, aby wypracował nowy projekt statutu gminnego, w którymby ściśle była przestrzeganą zasada reprezentacyi interesów, a jednocześnie uczyniono zadość żądaniu ogólnego prawa wyborczego. Zarazem ma być powiedzianem, że wszelkie niedozwolone agitacye wyborcze mają być surowo karane.

Wiedeń 15 kwietnia. Przybył tu wczoraj na uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej cerkwi prawosławnej warszawski archirej Hieronim Na dworcu kolejowym powitał go ambasador rosyjski Kapnist z personalem ambasady.

Karlsbad 15 kwietnia. Bastujący robotnicy zachowali się wczoraj spokojnie; nie zaszedł też żaden godny uwagi wypadek.

Praga 15 kwietnia. Wczorajsze walne zgromadzenie bractwa św. Michała, odbyte w obecności ks. kardynała Schönborna i licznego duchowieństwa przybyłego ze wszystkich dyecezyj kraju, było imponującą manifestacyą hołdowniczą dla Papieża. Zgromadzenie powzięło rezolucyę potępiającą agitacye skierowane w ostatnich czasach przeciw Kościołowi katolickiemu.

Buksela 15 kwietnia. Ukonstytuował się tu wczoraj belgijsko węgierski bank z kapitałem 10 milionów franków.

Petersburg 15 kwietnia. Generał gubernator Finlandyi, Bobrikow, wystosował do gubernatorów okólnik, w którym powiada, że ustawy odnoszące się do Finlandyi mają być w przyszłości w ten sam sposób wydawane i ogłaszane, jak dotychczas. Car nie zamierza wcale zaprowadzać nowego stanu rzeczy w Finlandyi, a ostatni manifest carski nie może być tłómaczony w duchu przeobrażenia organizacyi tego kraju.

Cagliari 15 kwietnia. Podczas śniadania, danego wczoraj na pokładzie francuskiego okrętu admiralskiego na cześć królestwa włoskiego, wzniósł admirał Fournier toast, w którym podziękował królestwu za odwiedziny, widząc w nich dowód sympatyi Włoch dla Francyi i w imieniu prezydenta Loubeta powitał ich w słowach jak najgorętszych, dołączając życzenia dla domu królewskiego, narodu włoskiego, armii i marynarki włoskiej.

Król Humbert odrzekł: „Wypowiedziane przed chwilą życzenia znajdują w sercu mojem i mojej małżonki tak samo sympatyczne echo, jak zawiązanie w ostatnim czasie na nowo dobrych stosunków handlowych między Francyą i Włochami“. Król wychylił w końcu toast na pomyślność Francyi i Loubeta.

Berlin 15 kwietnia. W parlamencie odpowiedział wczoraj sekretarz stanu Bülow na interpelacyę w sprawie samoańskiej. Oświadczył, że zmiana traktatu samoańskiego byłaby w obecnych stosunkach pożądana, dopóki wszakże traktat ten obowiązuje, wszystkie mocarstwa interesowane muszą lojalnie go przestrzegać. Mówca może z zadowoleniem oznajmić, że Anglia przyjaźnie zgodziła się na propozycye Niemiec co do utworzenia i zakresu działania komisyi w sprawie samoańskiej. Uchwały, dotyczące ponownego uregulowania tej kwestyi, muszą być jednomyślnie powzięte. Każdą zmianę stosunków, którąby przeprowadzić chciano bez zgody Niemiec lub wbrew ich woli, musiałyby Niemcy uważać jako nieważną i bezprawną. Niemcy tylko na takie załatwienie sprawy przystaną, które nie naruszy ich praw i interesów, uważają bowiem utrzymanie swych praw, zagwarantowanych traktatem, jako sprawę, w której zaangażowany jest honor narodu niemieckiego. Bülow oświadczył dalej, że byłoby wprost niepojętem, żeby z powodu tej grupy wysp, na których żyje zaledwie 500 Europejczyków, miał wyniknąć spór między trzema chrześcijańskimi narodami. Niemcy jednakże nie mogą ani na chwilę zapomnieć, że mają obowiązek chronić handel, własność i zarobek swych ziomków na tych wyspach i strzedz swych praw traktatowych. Nie żądają przytem dla siebie niczego więcej, jak tylko tego, co im ten traktat przyznaje. — Mowę Bülowa przyjęto hucznymi oklaskami. Odpowiedź jego nie była przedmiotem dalszej rozprawy.

Petersburg 15 kwietnia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* podaje przebieg zaburzeń studenckich, które objęły większą część uniwersytetów rosyjskich, a w których stanęły naprzeciw siebie dwie partye młodzieży: jedna umiarkowana, pragnąca przywrócenia stosunków normalnych, druga prąca do dalszych zaburzeń, obstająca przy żądaniu rozmaitych przywilejów i teroryzująca większość przeważną studentów, którzy do pierwszej partyi należą. Władze nie uwzględniły żądań studentów, dotyczących zmiany statutów i obowiązujących ustaw. Ci, którzy bezwarunkowo poddadzą się postanowieniom władzy, będą mogli studya ukończyć. Natomiast przywódzcy rozruchów, którzy nakłaniają kolegów do nielegalnych kroków i przeszkadzają im w nauce, ulegną całej surowości prawa.

Petersburg 15 kwietnia. Według wykazów departamentu celnego za r. 1898, wartość wywozu z Rosyi europejskiej wynosiła 708,857.000, a wartość przywozu 562,013.000 rubli. W porównaniu z rokiem poprzednim wywóz powiększył się o cztery i pół, przywóz zaś wzrósł o pięćdziesiąt trzy i pół milionów rubli.

Wiedeń 15 kwietnia. Do *N. Fr. Presse* donoszą z Raguzy że czarnogórski następca tronu książę Daniło, zaręczy się wkrótce w Petersburgu z księżniczką z domu Meklemburg-Strelitz.

Praga 15 kwietnia. Sejm odrzucił wniosek niemiecko-konserwatywnego posła Kerna, żądający przekazania komisyi szkolnej kwestyi sześcioletniego przymusu szkolnego.

Rzym 15 kwietnia. Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu burmistrza miasta Wiednia dra Luegera.

Papież, którego stan zdrowia jest wyborny, wręczył wczoraj osobiście lekarzowi Mazzoniemu swój portret z własnoręcznym podpisem, oraz insygnia komandorskie orderu św. Grzegorza, do którego dołączone było nadzwyczaj pochlebne pismo papieskie.

Wiedeń 15 kwietnia. Dziś przy ślicznej pogodzie a wielkim udziale dyplomatów i publiczności, odbyła się parada wiosenna. Cesarz z orszakiem, w którym znajdowali się prawie wszyscy attaches wojskowi państw obcych, przejechał wzdłuż i frontu wojsk i wyraził swoje zadowolenie z powodu ich dzielnego wyglądu. W powrocie do Burgu publiczność witała Cesarza entuzyastycznie.

Nachod 15 kwietnia. Starosta w Neustadt donosi, że w Hronowie i w Nachodzie panuje zupełny spokój. Aresztowano dotychczas 103 osób. W Hronowie strajkuje 1700 robotników. W Kostelcu panuje także spokój, robót jeszcze nie zaniechano.

Wiedeń 15 kwietnia. Dzienniki donoszą, że zarząd giełdy zbożowej wniósł w ministerstwie handlu memoryał, w którym wylicza niebezpieczeństwa dla żeglugi na Dunaju, jakie wynikają z zaprowadzenia przez rząd węgierski wysokiej opłaty za przejazd okrętów przez Żelazną Bramę.

Monachium 15 kwietnia. *Münchener Neueste Nachrichten* donoszą o wykolejeniu się pospiesznego pociągu w pobliżu Schweinfurtu, w skutek którego 3 osoby zostały ciężko ranne, a kilka innych lekko.

Wiedeń 15 kwietnia. *Neue Freie Presse* donosi, że nadeszła już odpowiedź rządu angielskiego na przedłożenie rządu austryackiego w sprawie cła retorsyjnego na cukier premiowy. Odpowiedź ta orzeka, że Anglia przestanie pobierać cło retorsyjne z chwilą, gdy Austrya udowodni, że cukier wywożony do Indyi nie nie posiada żadnych przywilejów premii wywozowej. — Jutro odbędzie się w ministerstwie finansów konferencya w tej sprawie, wezmą w niej udział także przedstawiciele przemysłu cukrowego.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. K. Potocki z Kijowa. E. Diebl z Blańska. A. Remando z Paryża. S. Lewandowski z Bełzca. W. Świeżawski z Hołubia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Zerfass z Kołomyi. J. Rosenstock z Rusiatycz. K. Agopsowicz z Trofanówki K. hr. Starzeński z Podola ros. H. Hirt z Żywca. J. Korn z Białej. J. Madejski z Perechacza. E. Krzysztofowiczowa z córkami z Karapczyjowa. Z. Weisstein i E. Singer z Bełza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. S. Zaborski z Warszawy. Hr. Konarski z Grochowic. W. Janicki z Radymna. W. Jankowski z Rosochowaciec. Dr. W. Ratz i W. Kunz z Prus. B. Cieński z Okna. Br. A. Horoch z Winniczki. H. Macher z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Hr. Łubieński z Wołynia. Ks. Ciemniewski z Warki. Hr. Tomaszowie Łubieńscy i P. Białobrzeski z Krakowa. G. Hagen z Paryża. A. Fleischman i O. Klominek z Jasła. L. Silberbauer z Monachium. Wł. Niedźwiecki z Wańkowic. P. Ciemniewscy z Wołynia. St. Bogdanowicze z Dolinian. Artur Cielecki z Hadynkowic. J. Ruttenberg z Prus. A. Cieński z Nicei. A. Raciborski z Passowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·— do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·25 do 294·25. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 377 — do 387·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.51 do 9·61. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14.

Berlin 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 40·—.

Paryż 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87. Mąka na miesiąc bieżący 43·05.

Frankfurt 15 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·30; kolej państwowa 155·40; alpiny 000·00; disconto 193·60; laura 000·00.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·12—9·13, na maj-czerwiec 8·83—8·84, na jesień 8·35—8·36; żyto na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 7·56—7·58, na jesień 6·67—6·69; kukurudza na maj-czerwiec 4·77—4·78, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·08—6·10, na maj-czerwiec 6·08—6·10, na jesień 5·78—5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 12·00—12·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya leniwa. Pogoda: piękna.

Budapeszt 15 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·06—9·08, na maj 8·84—8·85, na październik 8·25—8·26; żyto na kwiecień 7·46—7·48, na październik 6·52—6·54; kukurudza na maj-czerwiec 4·46—4·47; owies na kwiecień 5·78—5·80, na październik 5·45—5·47; rzepak na sierpień 11·85—11·95. Popyt na pszenicę niezmieniony. Tendencya niezmieniona. Pogoda piękna.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Masiecki i Spółka — Lwów Hotel George.